

**Wybrani przez żywioty**

Jestem Mak i mam dopiero 17 lat a jestem już władcą. Jestem królem magicznej krainy Valus. Moja matka była córką legendarnego króla tej krainy Arysa a ojciec był chłopcem z Drugiego Świata. Znalazł tę magiczną krainę przypadkiem. Potem spotkał moją matkę i się w niej zakochał. Ja uciekłem rok temu i trafiłem tutaj. Zawsze czułem, że różnie się od innych. Gdy tu trafiłem dowiedziałem się, że jestem Władcą Czterech Żywiotów i muszę pokonać Władcę Ciemności. Później gdy mi się to udało i gdy ludzie dowiedzieli się że jestem potomkiem Arysa ogłosili mnie królem. Jak na razie niezbyt sobie radzę ale staram się. Po czasie wszystko zaczęło być męczące. Musiałem na chwilę uciec, żeby odpocząć. Teraz nadarzyła się ku temu okazja. Bariera dzieląca Valus z Drugim Światem zaczęła umierać. Ludzie z Drugiego Świata mogli nas odkryć a wtedy skończylibyśmy tak jak Indianie odkryci przez Kolumba. By uratować naszą krainę ktoś musiał wyruszyć do Drugiego Świata odnaleźć czterech Wybrańców. Każdy Wybrańiec ma moc podobną do mojej. Tylko że ja władam czterema żywiołami a każdy z nich tylko jednym. Zwołałem spotkanie aby uzgodnić kto musi wyruszyć.

-No to kto pójdzie po tych całych Wybrańców?-zapytał jeden z generałów ochrypłym głosem tak, że było go słychać w całej bibliotece. Każde spotkanie odbywało się w Sali Narad, ale akurat teraz była ona w remoncie więc biblioteka była odpowiednim miejscem do tego typu spotkania.

-Ja pójdę.-powiedziałem.-Jestem królem i decyduję ,że pójdę ja.

-Ale królu.....-zaczął drugi niepewnym głosem.

-Żadnego ale, tylko ja znam Drugi Świat i najlepiej tam sobie poradzę.-przerwałem mu.

-A co jeśli coś ci się stanie?-zapytał oficer.

-Kto zajmie się królestwem gdy cię nie będzie?-spytał kolejny.

-Nic mi się nie stanie, zastąpi mnie mój doradca ale tylko do czasu mego powrotu. Poza tym chce wziąć ze sobą maga Keila i tą osobę stojącą w mroku.-mówiąc to wskazałem w nieoświetlony kąt biblioteki.-Domyślam się że potrafisz walczyć i ,jak każdy zauważył, świetnie się ukrywasz. Może pokażesz nam kim jesteś?-zapytałem kończąc.

Tajemnicza postać wyszła z cienia. Ubrana była w czarne spodnie i równie czarną bluzę z kapturem. Na twarzy miała czerwoną maskę. Po chwili zdjęła ją razem z kapturem. Spodziewałbym się każdego ale nie jej. To była moja przyjaciółka z Drugiego Świata Leaf. Miała długie jasno brązowe włosy. Moje były całkowicie czarne. Po moim zniknięciu szukała mnie aż w końcu trafiła tu i gdy usłyszała o mnie, że jestem królem przyszła tu i od pewnego czasu kryła się w wiosce niedaleko zamku. Zgodziła się ze mną wyruszyć jako iż sama jest

Wybraną Ognia. Odkryła to nie dawno i postanowiła pogadać o tym ze mną. Przy bramie dowiedziała się o spotkaniu i jakoś się wślizgnęła do środka. Niestety Keil w ostatniej chwili się wymigał bo uznał, że tu bardziej się przyda. Przed podróżą przygotowaliśmy wszystko co może się przydać. Ubrałem się w czarną bluzę którą miałem jeszcze z Drugiego Świata. Wziąłem czarną maskę i jeszcze trzy inne dla każdego Wybrańca. Keil powiedział nam jak odnajdziemy resztę Wybrańców. Według niego moje moce powinny wyczuć moce innych. Domyśliłem się, że będzie to dziwne mrowienie które poczułem w bibliotece widząc Leaf. Bardzo cieszyłem się z naszego spotkania bo przy niej mogłem być sobą. Nie musiałem udawać wszystko wiedzącego i rozważnego dostojnika. Mój doradca pomagał mi w podejmowaniu większości decyzji. Ja zawsze byłem nieśmiały, cichy i spokojny. Ledwo przekonałem sam siebie do walki by pokonać Władcę Ciemności. Teraz stałem się trochę odważniejszy i bardziej tajemniczy. Po drodze razem z Leaf rozmawialiśmy o tym co działo się po moim zniknięciu.

-Ale jak zostałeś królem?-spytała Leaf.

Chwile zastanawiałem się nad odpowiedzią. Po chwili odpowiedziałem:

-Wiesz tak jakoś wyszło. Na początku nie wiedziałem gdzie jestem. Potem odkryłem że moja matka była księżniczką Valus. Zakochana w moim ojcu wyrzekła się tronu i uciekła z Valus. Wykorzystał to zły Władca Ciemności który od dawna chciał przejąć tu kontrolę. Gdy nauczyłem się jak kontrolować moje moce postanowiłem pokonać złego króla i skończyć jego tyranie. Jak widzisz udało mi się to.

-Ciekawe-odpowiedziała zaintrygowana moją historią.

Droga nie była daleka. Po kilku minutach byliśmy już w Lesie Feniksów gdzie znajdowała się Brama do Drugiego Świata. Las ten nazywany jest tak z powodu drzew o pomarańczowo-czerwonych liściach. Kolorowe korony drzew były świetnym miejscem dla feniksów. Zakładały one wśród liści swoje gniazda i stąd poniekąd taka nazwa. Brama znajdowała się pośrodku lasu. Przemierzając las zauważyliśmy niewielką ilość feniksów siedzących na gałęziach. W końcu doszliśmy do bramy. Była zrobiona z pięknie ozdobionego kamienia. Znajdowało się na niej pełno rysunków przedstawiających tą krainę. Był rysunek Lasu Feniksów, Smoczyc Gó, Zamarzniętej Rzeki, Jaskini Blasku i Zamek Arysa, który obecnie należał do mnie. Teraz zauważyłem, że znajduje się na niej pięć kryształów. Każdy miał inną barwę i inny rysunek pod sobą. Sądząc po tym każdy tyczył się innego żywiołu. Jeden był szaro-biały z rysunkiem Smoczyc Gó pod spodem. Drugi był niebieski z rysunkiem Zamarzniętej Rzeki oznaczający wodę. Trzeci brązowy znaczący żywioł ziemi miał pod sobą rysunek Jaskini Blasku. Nad malowidłem z

Lasem Feniksów znajdował się pomarańczowy klejnot. Ostatni, górując nad wszystkimi innymi, był mieszanką wszystkich kryształów. Pod nim znajdował się rysunek mojego zamku. Każdy z nich oprócz żywiołu oznaczał jeszcze poszczególnego Wybrańca. Domyśliłem się, że aby naprawić barierę musimy sprowadzić wszystkich Wybrańców właśnie w to miejsce. Koncentrując naszą energię na kryształach bariera powinna zacząć się odnawiać. Wolałem na razie nie sprawdzać czy to działa bo wiedziałem że potrzebni będą wszyscy Wybrańcy. Po chwili rozmyślań odwróciłem się do Leaf, która stała za mną. Chciałem jej powiedzieć, że możemy ruszyć ale słowa utknęły mi w gardle gdy zobaczyłem ją bawiącą się z feniksem. Zapytała czy może go wziąć ze sobą a ja wytłumaczyłem jej że każde magiczne zwierzę ma odpowiednika w Drugim Świecie. Dla przykładu gdy feniks przekroczy Bramę zmieni się w orła. Innym przykładem może być pegaz zmieniający się w zwykłego konia lub smok przemieniający się w zwykłą jaszczurkę. Rzadko zdarza się, że smoki przechodzą do Drugiego Świata gdyż są zbyt duże i często nie mieszczą się w bramie. Zazwyczaj małe zabłąkane smoki przechodzą do Drugiego Świata. Po wyjaśnieniu tego Leaf spodziewałem się, że zostawi tego feniksa jednak ona nie przejęła się tym o czym mówiłem i nadal chciała zabrać go ze sobą. Mimo mojej stanowczej odmowy ona nadal nalegała, aż w końcu zgodziłem się z powodu tego co do niej czułem. Od zawsze czułem coś do niej ale nie wiedziałem czy ona czuje to samo. Chwilę jeszcze staliśmy przyglądając się feniksowi a potem ruszyliśmy przez Bramę. Gdy przekroczyliśmy Bramę zaczęło kręcić nam się w głowach. Po chwili zawroty ustały. Znajdowaliśmy się w lesie. Znaliśmy go bardzo dobrze. W końcu oboje mieszkaliśmy niedaleko stąd.

Założyliśmy maski i kaptury. Leaf rozkazała swojemu feniksowi, który był już orłem krążyć nad nami i ostrzegać gdy kogoś zobaczy. Mimo tego i tak szliśmy bardzo cicho skradając się przy tym. Wiedzieliśmy wszystko o tej okolicy ale nie wiedzieliśmy o tym, że w tym lesie mają swoją kryjówkę przestępcy. Nie byli to złodzieje z Drugiego Świata ale z Valus. Najgorszą karą w moim królestwie nie jest śmierć ale wygnanie. Przestępcy, których spotkaliśmy zostali wygnani. Nie wiem skąd mieli broń. Nie były to pistolety ale miecze i łuki. Na szczęście nie poznali mnie i uznali naszą dwójkę za zwyczajnych, zagubionych ludzi. Uznali nas przez to za łatwy łup do zrabowania. Jeden zaatakował Leaf. Ona uniknęła ciosu i używając swojej mocy spaliła go żywcem. Kolejnych dwóch zaatakowało mnie. Pierwszy zamachnął się na mnie mieczem a drugi wystrzelił z łuku. Szybko zmaterializowałem sobie z powietrza dwa sztylety którymi zawsze walczyłem. Zatrzymałem nimi cios tego pierwszego i kopnąłem go w brzuch przez co wylądował oszołomiony na ziemi. Strzała drugiego w ostatniej chwili została spalona przez Leaf. Sam rzuciłem jednym z sztyletów w tego, który strzelał z łuku. Zdażył wystrzelić jeszcze jedną strzałę w moim kierunku. Grot strzały drasnął mnie w ramię.

Poczułem pieczenie i zobaczyłem strużki krwi sączące się z rany. On wylądował na ziemi z ostrzem wbitym między żebra. Drugi zaczął wstawać a Leaf widząc to rzuciła w niego kulą ognia. On podpalony upadł na suche liście i one również zajęły się ogniem. Próbowałem ugasić ten pożar jednak był to tak zwany „magiczny ogień” ,którego nie da się ugasić tak jak normalny, nawet moja moc wody nie była w stanie go ugasić. Płomienie zaczęły sięgać coraz wyżej. Nawet Leaf nie była w stanie ich opanować. Z tego powodu zaczęliśmy uciekać. W końcu wybiegliśmy na polane na której znajdowało się małe jezioro. Stanęliśmy nad brzegiem by otrzepać nasze ubrania z popiołu. Oboje ściągnęliśmy maski by móc zaczerpnąć powietrza i włożyliśmy je do plecaka. Ja włożyłem ręce do wody i używając swojej mocy wyleczyłem ranę. Rozmyślałem też nad tym czemu orzeł Leaf nas nie ostrzegł przed przestępcami. Rozejrzałem się wokół i nie zauważyłem go nigdzie. Coś mi z tym orłem nie pasowało od samego początku. Po chwili poczułem znajome mrowienie. Wiedziałem już co to oznacza.

-Gdzieś tu jest Wybraniec.-szepnąłem do Leaf.

-Może to ona.-odpowiedziała i kiwnęła głową na dziewczynę siedzącą na brzegu jeziora. Była wpatrzona w jego tafle. Wyglądała na zahipnotyzowaną. Miała długie blond włosy. Ubrana była w błękitną sukienkę do kolan. Z każdą chwilą, gdy się do niej zbliżaliśmy mrowienie stawało się coraz silniejsze.

Hej-przywitała się Leaf.- Jestem Leaf a to Mak.-wskazała na mnie stojącego z tyłu. W odpowiedzi machnąłem ręką na przywitanie.- A ty jak się nazywasz?

-O hej-odparła nieznajoma.- Jestem Korra. Miło mi was poznać.

-Nam też miło.-powiedziała Leaf.-Co tu robisz sama nad tym jeziorem? -zapytała Leaf.

-Lubię tu przesiadywać. Pewnie wyda wam się to dziwne ale coś mnie tu ciągnie.

-Czujesz, że coś cię łączy z wodą?-zapytałem od razu.

-Tak. Ostatnio zauważyłam, że potrafię ją tak jakby kontrolować. Patrzcie.-odpowiedziała, rozejrzała się czy nikt oprócz nas nie patrzy i dotknęła rękami tafli jeziora. Po chwili w niebo wystrzelił strumień wody. Spojrzałem na Leaf. Ona domyśliła się o co mi chodzi.-Dziwne prawda?- zapytała.

-Nie dla nas.- odpowiedzieliśmy niemal chórem. Razem z Leaf pokazaliśmy jej co potrafimy.

-Jesteś jedną z Wybrańców.- powiedziałem.

-Kim?-zapytała.

-Pozwól, że ci wyjaśnię.-zaczęłam.-Jestem Władcą Czterech żywiołów i królem krainy zwanej Valus. Jest ona pełna magii i rzeczy których nie spotkasz tutaj. Valus oddzielone jest od tego świata barierą. Teraz zaczęła ona umierać. Boimy się o to, że ludzie stąd odnajdą naszą krainę a wtedy nie skończymy zbyt dobrze. Najprawdopodobniej doszłoby do wielkiej wojny, która doszczętnie zniszczyłaby Valus. Razem z Leaf jesteśmy tu by odnaleźć czterech Wybrańców. Tylko oni mogą naprawić barierę. Leaf jest Wybraną Ognia co znaczy, że ma nad nim kontrolę. Ja jako Władca Czterech Żywiołów kontroluję ogień, wodę, ziemię i powietrze. Ty jesteś Wybraną Wody i nad nią właśnie masz władzę. Rozumiesz?-zapytałam kończąc swoją wypowiedź.

-Chyba tak. A ten pożar to wasza sprawka? Widziałam jak stamtąd wybiegacie.- zapytała i wskazała na płomienie, które ciągle trawiły las.

-W pewnym sensie.-zaczęłam tłumaczyć.- W tym lesie znajduje się brama prowadząca do Valus. Kawalek od przejścia zostaliśmy zaatakowani przez dawnych zwolenników Władcy Ciemności wygnanych przeze mnie z królestwa.

-A kim był ten Władca Ciemności?-przerwała mi Korra.

-Pozwól, że ci wyjaśnię kim był i co zrobił. Był złym tyranem władającym kiedyś Valus, który zabijał ludzi za błahostki. Przykładem może być to, że kazał zabić sprzedawcę jabłek bo jedno jabłko nie było perfekcyjnie czerwone. Byłem tego świadkiem bo to on mnie ukrywał. Postanowiłem szybciej zaatakować Władcę Ciemności, który kazał się tak nazywać bo kontroluje mrok, by uratować tego sprzedawcę. Gdy pokonałem tego tyrana i zostałem władcą z wdzięczności za to, że ten zwyczajny sprzedawca mnie ukrywał i przez tak długi czas mi pomagał, został mianowany przeze mnie moim doradcą. Ale wracając do pożaru. Jeden z tych przestępców podpalony przez Leaf przewrócił się. W ten sposób suche liście zajęły się ogniem. Próbowałem go ugasić swoją mocą, ale nic to nie dało. Nie udało się to, ponieważ jest to „magiczny ogień”.

-„Magiczny ogień”?-zapytała zdziwiona Korra.

-Tak. To taki ogień używany w Valus, który da się ugasić tylko magią. A właściwie wodą z Valus. Niestety „magiczny ogień” jest częścią mocy ognia, a woda z mojego królestwa nie jest częścią mocy wody. Teraz ten ogień jest nam na rękę.

-Jak?

-Po pierwsze podtrzymuje barierę. Pomaga jej się regenerować bo ona czuje jego obecność i ma w pewnym sensie większą siłę dzięki niemu. A po drugie ogień ten daje nam pewność

że w najbliższym czasie nikt stąd nie znajdzie wejścia albo szczeliny.-skończyłem opowiadać i odpowiadać na pytania Korry.

-Teraz jak już wszystko wiesz chcemy żebyś do nas dołączyła i pomogła nam znaleźć resztę Wybrańców.- powiedziała Leaf.

-Okej ale co potem?-zapytała znów Korra.

-Potem sami zdecydujecie, czy zostanieie w Valus czy wrócicie tu. Zrobię wam wtedy nawet przysługę i wasze rodziny będą mogły z wami zamieszkać w Valus.- odpowiedziałem.

-Zgoda pomogę wam.-powiedziała Korra.-Tylko najpierw pójdę się przebrać i też chcę taką maskę jak wasze. Widziałam jak chowaliście je do plecaka.

-Dobrze, gdzie mieszkasz?-zapytałem.

-Tam niedaleko.-wskazała dom na uboczu drogi. Wstała i ruszyła w stronę swojego domu. Razem z Leaf zostaliśmy i czekaliśmy na jej powrót. Po kilku minutach wróciła przebrana w niebieską bluzę z kapturem. Na widok swojej błękitnej maski bardzo się ucieszyła. Ruszyliśmy dalej. Nie potrwało to długo bo już po chwili zaczęło się ściemniać. Dzień ten minął mi bardzo szybko. Postanowiliśmy rozbić obóz. Rozpaliliśmy ognisko i rozmawialiśmy na wszystkie tematy. Nie brakowało śmiechu i zabawy. Opowiadaliśmy sobie różne historie. Płomienie ognia wesoło tańczyły dając nam światło i ciepło. Gdy nasza zabawa się skończyła postanowiłem stać na straży. Dziewczyny ugasiły ogień i poszły spać. Ja nie potrzebowałem za dużo snu. Wystarczą mi 3 godziny by zregenerować siły. Siedziałem więc po ciemku przyglądając się próbą ludzi Drugiego Świata. Nadal chcieli ugasić ten ogień mimo iż nic to nie dawało. Nagle zobaczyłem sylwetkę poruszającą się niedaleko jeziora. Gdy podeszła bliżej poczułem znajome mrowienie i zamieniłem z nią parę słów a potem się oddaliła. Po chwili ja również zasnąłem. Przed świtem zostałem obudzony przez Leaf. Wyglądała na wielce przerażoną. Rozejrzałem się i zauważyłem, że wrócił jej orzeł, który jakiś czas temu zniknął. Potem zobaczyłem, że Korra jeszcze smacznie śpi. Leaf widząc moje zakłopotanie wskazała w stronę lasu, gdzie znajdowała się Brama. To co zobaczyłem przeraziło również mnie. Ogień zgasł. Nie rozumiałem jak to jest możliwe tym bardziej, że jeszcze kilka godzin temu widziałem te płomienie. Ludzie Drugiego Świata nie ugasiliby go tak szybko. Powinien płonąć jeszcze kilka godzin albo nawet dni. Tylko czary mogły ugasić ten ogień. W Drugim Świecie nie ma nikogo kto by to potrafił. Keil jako jedyny mógłby to zrobić. Obudziliśmy Korrę i postanowiliśmy ruszyć dalej. Miałem przecucie, że kolejny Wybraniec będzie w okolicy pobliskiej góry. Droga nie była taka daleka jak mogło nam się wydawać. Idąc rozejrzałem się po niebie czy orzeł Leaf znowu gdzieś nie zniknął. Tym razem leciał za nami. Postanowiłem

sprawdzać co jakiś czas czy gdzieś nie odleciał. Gdy doszliśmy do góry w oczy od razu rzuciła mi się nie naturalnie wyglądająca jaskinia. Zakryta była wielką skałą. Przy tej jaskini poczułem znajome mrowienie. W środku musiał być Wybraniec. Dziewczyny głowiły się nad tym jak się tam dostać. Po chwili do głowy przyszedł mi pewien pomysł. Rozkazałem dziewczynom się odsunąć od wejścia. Sam używając mocy podniosłem skałę i odrzuciłem ją w bok. Postanowiłem wejść samemu do jaskini. Mrowienie z każdą chwilą stawało się coraz silniejsze. Oświetlając sobie drogę przeszedłem kilka metrów aż doszedłem do wielkiej ściany. W rogu zauważyłem młodego chłopca, dużo młodszego ode mnie. Patrzył w ścianę. Po chwili w ścianie zaczęły robić się pęknięcia. On dotknął każde z pęknięć i po chwili wszystkie zniknęły. Teraz wiedziałem, że to na pewno on jest Wybrańcem. Przywitałem się z nim jednak on nie odpowiedział. Wstał, odwrócił się i ruszył biegiem w stronę wyjścia. Najwidoczniej wystraszył się, że nakryłem go na używaniu mocy. Pobiegłem za nim. On wybiegł przede mną i zamknął mi wejście. Dziewczyny zaskoczone biegiem sytuacji chciały mi pomóc. Ja chciałem jednak, żeby zatrzymały tego chłopaka. Słyszałem jak ruszyły za nim a potem rozwalilem ścianę używając swojej mocy. Na powrót zasłoniłem jaskinie głazem. Rozejrzałem się jeszcze za orłem Leaf. Zniknął. Jak za każdym razem gdy coś się działo. Wyrwawszy się z rozmyślań pobiegłem za dziewczynami.

Chłopak biegł łąką w kierunku jeziora. Leaf krzyczała jednak on nie reagował. Korra używając mocy wystrzeliła w niego strumieniem wody z jeziora. Chłopak w ostatniej chwili zrobił sobie tarcze z ziemi i strumień rozbił się o nią. Ja stworzyłem przed nim malutkie, niegroźne tornado. Tak jak zakładał mój plan zatrzymał się. Ta chwila wystarczyła byśmy go dogonili. Gdy byliśmy blisko ja sprawiłem, że to malutkie tornado zniknęło. Dziewczyny otoczyły go tak, że razem tworzyliśmy trójkąt. Stał po środku wpatrując się we mnie.

-Cześć-odezwałem się.- Jak się nazywasz?

-Jestem Cole.- odparł nieśmiało.

-Dlaczego uciekałeś?-spytała z wyrzutem Leaf.

-Spokojnie-próbowałem ją uspokoić.

-Wystraszyłem się.-odpowiedział na pytanie Leaf.

-Nie masz się czego bać.-powiedziałem.- Jak zdążyłeś zauważyć nie jesteś zwykłym chłopakiem.-zacząłem.- Jestem Mak król magicznej krainy Valus. Jestem również tak zwanym Władcą Czterech Żywiołów.

-To co robisz tu?-przerwał mi.



-Wróciłem tu, ponieważ bariera dzieląca Valus z tym światem zaczęła umierać. Musze odnaleźć czterech Wybrańców. Potem zebrać ich przy bramie i razem z nimi naprawić barierę. Każdy z Wybrańców kontroluje jeden żywioł. Ja kontroluje wszystkie cztery. Leaf jako Wybrana Ognia ma kontrole nad ogniem, Korra nad wodą, a ty nad ziemią. Teraz chcę prosić się byś dołączył do nas, pomógł nam odnaleźć ostatniego Wybrańca i naprawić barierę. Zgadzasz się??-skończyłem pytaniem.

-Chyba tak.-odpowiedział niepewnie.

-A więc to dla ciebie.-powiedziała ucieszona Korra i podała mu jego maskę. Wyciągnęła ją z mojego plecaka gdy rozmawiałem z Colem.

Po chwili wszyscy byliśmy gotowi do dalszej drogi. Wiedziałem gdzie znajduje się Wybraniec Wiatru. Poprzedniej nocy spotkał się ze mną, jednak nie chciał jeszcze do nas dołączyć. Spojrzałem w niebo ciekawy czy wrócił po swoim ostatnim zniknięciu. Ku mojemu zdziwieniu zauważyłem go lecącego do nas z jakąś kartką. Leaf wzięła ją i mi podała. Był to list z królewską pieczęcią Valus. Otworzyłem list i zacząłem czytać go na głos.

*Królu!! Mam nadzieje że ten list dotrze do ciebie. Ludzie Drugiego Świata znaleźli szczeliny tworzące się w barierze. Prawdopodobnie szykują się do wojny. Coraz więcej z nich wchodzi do Valus przez szczeliny przy Smoczyc Górach. Boimy się, że w końcu nas zaatakują. Zaczęli zbliżać się do jednej z wiosek. Postanowiłem by wszyscy ukryli się w Zamku Arysa. Tam będziemy się bronić przed Najeźdźcami. Zostali ochrzczeni tą nazwą z tego powodu, że w każdym miejscu budują swoje obozy. Od zwiadowców wiemy, że posiadają broń, która wyrzuca w powietrze jakieś metalowe coś. Musisz się pośpieszyć i pomóc nam ich pokonać. Jeśli dojdą do zamku nie damy rady się obronić, ale będziemy próbować. Ostatnią opcją ratunku jest szybka naprawa bariery a potem likwidacja wrogów.*

*Keil*

-Co teraz?-zapytała Leaf.

-Pójdę po ostatniego Wybrańca a wy idziecie już do Valus. Będziecie czekać na mnie przy Bramie a gdy przyjdę z Wybrańcem zaczniemy naprawiać barierę.-postanowiłem.

-Ale Mak.....-zaczęła Leaf z przejściem w głosie.

-Leaf proszę cię. Zaprowadź ich tam. Tylko ty znasz drogę oprócz mnie.-poprosiłem.

-Dobrze. Tylko uważaj.-zgodziła się, podbiegła do mnie i dała mi całusa w policzek.

-Czy to znaczy, że...?-zapytałem zarumieniony i zszokowany. Słyszałem do tego ciche chichoty Cola i Korry.

-Tak.-odpowiedziała z uśmiechem Leaf po czym ruszyła z resztą w stronę Bramy. Na taką odpowiedź liczyłem i czekałem. Przez chwilę stałem jeszcze w miejscu patrząc za Leaf biegnącą w stronę Bramy. Gdy się opamiętałem ruszyłem biegiem do mojego starego domu. Wybrańcem Wiatru był mój brat. Gdy stanąłem przed domem zastanawiałem się czy dobrze robię wchodząc do środka. Dom nie był zbyt piękny ale nie był też bardzo stary. Stojąc przed drzwiami złapałem za klamkę. Otwierałem drzwi tak cicho jak się dało. One, jak na złość zaskrzypiały. W duchu modliłem się, żeby nikogo nie było w środku. Niestety moje modły na nic się zdały. Nagle w drzwiach pojawiła się moja matka ucieszona i jednocześnie przestraszona jakby zobaczyła ducha. Nie wiele się zmieniła. Nadal była nie wysoką kobietą w średnim wieku, o pięknych oczach i wesołym spojrzeniu. Staliśmy przez chwilę w ciszy patrząc sobie w oczy. W końcu mama nie wytrzymała i przytuliła mnie.

-Mak nareszcie wróciłeś.-powiedziała uradowana.-Gdzieś ty się podziewał?-zapytała z wyrzutem.

-W Valus.-odpowiedziałem. Wiedziałem, że jej nie da się okłamać więc wolałem powiedzieć prawdę.

-Co?!-wykrzyknęła przerażona.-Co ty tam robiłeś? Jak się tam dostałeś?-zarzucała mnie gradem pytań.

-Spokojnie.-poprosiłem.-Dostałem się tam przez Bramę. Znalazłem ją przypadkiem. Tam dowiedziałem się całej prawdy.-odpowiedziałem.

-O nie.-nagle spochmurniała.

-Nie martw się. Nic mi nie jest. Pokonałem Władcę Ciemności i zostałem królem.

-Królem?-spytała zdziwiona.

-Tak.-odparłem.

-Teraz wróciłeś do nas?-z nadzieją zadała mi pytanie.

-Niestety nie.-powiedziałem, ale szybko dodałem.-Wróciłem po Wybrańców, żeby uratować barierę. Potem, gdy mi się to uda znów będziemy razem. A teraz Paul musi pójść ze mną.

-Jak to?

-On jest ostatnim Wybrańcem. Wybrańcem Wiatru.-powiedziałem i zauważyłem Paula przysłuchującego się naszej rozmowie.-Gotowy?-zapytałem, ale nie czekałem na odpowiedź.

Pożegnaliśmy się z matką i ruszyliśmy w stronę Bramy. Mama próbowała nas powstrzymać, ale wytłumaczyłem jej jeszcze raz powagę sytuacji i się zgodziła. Wiedzieliśmy, że mamy niewiele czasu. Zaczęliśmy biec by jak najszybciej dostać się do Valus. Gdy dobiegliśmy do Bramy, zaczęło kręcić nam się w głowach. Gdy zawroty ustały znów byłem w Lesie Feniksów. Zobaczyłem wszystkich stojących i cieszących z tego, że już jesteśmy. Nie wiedziałem jednak co dokładnie mamy zrobić. Spojrzałem na Bramę. Obszedłem ją dookoła. Z tyłu zauważyłem rysunki przedstawiające 5 osób stojących przed Bramą. Przyjrzałem się tym rysunkom dokładnie i wiedziałem już co trzeba zrobić. Ustawiłem każdego Wybrańca przed kryształem odpowiadającym jego żywiołowi. Sam ustawiłem się nieco w tyle. Kazałem im się odwrócić w moją stronę. Powiedziałem im, żeby na mój znak wyciągnęli ręce w moją stronę. Gdy krzyknąłem już, wszyscy wystawili ręce do przodu, a z nich wystrzeliła energia żywiołów skierowana prosto we mnie. Ja również wyciągnąłem ręce i skierowałem je w stronę najwyższego kryształu. Energia żywiołów moja i Wybrańców powędrowała prosto do kryształu. On z tego powodu zaczął błyszczeć. Rozkazałem wszystkim skierować swoje dłonie w stronę kryształów. Ich energia również sprawiła, że kryształy zaczynały świecić. Po chwili ziemia zaczęła się trząść. Wzniósł się mocny wiatr. Bariera zaczęła się regenerować. Po pewnym czasie wszyscy upadliśmy na ziemię. Ten „rytuał” był okropnie męczący. Gdy trzęsienia razem z wiatrem ustały przybiegł do nas posłaniec z wiadomością od Keila. Zacząłem czytać ją na głos:

*Królu, w momencie w którym ten list dotrze do ciebie bariera będzie się już regenerować. Niestety nie mam do przekazania ci dobrych wieści. Władca Ciemności powrócił. Sprzymierzył się z Najeźdźcami. Szykują się do wielkiej bitwy, która ma rozegrać się za zamkiem. Właśnie przygotowujemy się do bitwy. Boimy się, że nie damy rady. Proszę cię byś do nas dołączył i pomógł nam wygrać.*

*Keil*

Gdy skończyłem czytać, zauważyłem, że posłaniec zniknął. Nikt nie wiedział co się stało. Po prostu zapadł się pod ziemię. Nie przejmując się tym, jak najszybciej zaczęliśmy biec w stronę zamku. Bitwa miała rozegrać się na polach za zamkiem. W miarę zbliżania się do zamku słyszeliśmy coraz głośniejsze okrzyki. Przyspieszyliśmy biegu. Gdy dotarliśmy na miejsce bitwa właśnie się zaczynała. Keil mówił prawdę w swoim liście. Władca Ciemności pomagał ludziom Drugiego Świata. Dowodem na to była obecność w czasie bitwy Potworów

Mroku i trolli. Wszystko to stało po stronie zła. Założyliśmy maski i szybko znaleźliśmy się w wirze walki. Stałem po środku pola bitwy poszukując wzrokiem głównego wroga. Nie zauważyłem go. Zamiast tego zobaczyłem, że Leaf walczy z kilkoma Potworami Mroku. Miała założoną maskę ale i tak ją poznałem. Każdy z nich atakował zawzięcie. Leaf okazała się jednak szybsza i sprytniejsza. Po chwili każdy z nich leżał martwy. Gdy Leaf uporała się z nimi posłała mi spojrzenie pełne złości. Pokazała tym samym, że mam jej nie powstrzymywać i nie wchodzić jej w drogę. Po chwili wbiegła między walczących i zniknęła. W głowie modliłem się, żeby nic się jej nie stało. Wokół pojawiało się coraz więcej ciał. Trawa barwiła się na kolor krwi. Słychać było krzyki, ciche jęki i wystrzały z broni przerywane świstem strzał. Niebo robiło się coraz ciemniejsze. Tak samo było w czasie mojej walki z Władcą Ciemności. Po chwili zostałem zaatakowany przez dwa Potwory Mroku. Nie posiadały one broni tylko nadzwyczaj ostre pazury. Były czarne jak noc. Ich wielkie oczy mieniły się różnymi odcieniami fioleto. Widać było w nich obłąd i rządze krwi. Potwory te zostały stworzone z ciemności, by zadawać ból. Pierwszy z nich zaatakował. Uniknąłem jego długich pazurów i zmaterializowałem sobie swoje sztylety. Powtórnie rzucił się na mnie. Znów nie dał rady zadać mi ciosu. Tym razem ja nie zostałem mu dłużny. Pierwszy cios zadałem mu w ramię, drugi w nogę i potwór leżał już na ziemi czekając na dobiecie. Przebiłem jego serce sztyletem. O ile w ogóle miał serce. W momencie gdy wyciągałem sztylet z piersi pierwszego potwora, drugi rzucił się na mnie. Przeturlaliśmy się kawałek, po czym on złapał mnie za gardło i zaczął dusić. Siłowałem się z nim dłuższą chwilę. Zaczęło robić mi się ciemno przed oczami. Zdażyłem zobaczyć jeszcze, że potwór zostaje trafiony strumieniem wody i wyparowuje. Poczulem, że ucisk na szyi zniknął. Kaszląc wstałem i spojrzałem kto mnie uratował. Moim wybawcą okazała się Korra, która walczyła równie zawzięcie co Leaf i potwory. Z każdą chwilą ciał było coraz więcej. Niespodziewanie rozległ się ryk, który ogromnie wystraszył Najeźdźców. Na ziemi pojawił się ogromny skrzydlaty cień a potem słyszeć dało się kolejny ryk. Nagle wszędzie wokół pojawił się ogień. Najeźdźcy zaczęli zmieniać się w pochodnie, a potem w popiół. To smoki przyleciały z pomocą. Na szczęście walczyły po naszej stronie. Ich nagłe pojawienie się całkowicie zmieniło sytuację bitwy. Po chwili usłyszałem głośnie kroki. Coś wielkiego zbliżało się do mnie. To albo był smok, który wylądował albo.....troll. Tak to był troll. Jego wielka maczuga uderzyła w ziemię tuż obok mnie. Zrobiona była z konaru wielkiego drzewa. Miała jakieś 2 metry długości. Sam troll miał około 3,5 metra wysokości. Wyglądał na silnego i musiał taki być skoro walczył maczugą. Na szczęście był bardzo powolny. Próbował zmiażdżyć mnie swoją bronią. Ja jednak byłem szybszy. Po chwili wspiąłem się na jego plecy i zasłoniłem mu oczy jego wcześniej zdjętą przepaską. W tym samym momencie zauważyłem, że w naszą stronę leci jeden z smoków. W ostatniej chwili zeskoczyłem z grzbietu trolla. Idealnie tuż przed tym jak smok zionął ogniem prosto w niego.

Usmażony troll padł martwy na ziemię. Rozejrzałem się wokół szukając Władcy Ciemności by pozbyć się go ostatecznie. Widziałem tylko leżące na ziemi ciała walczących ludzi, potworów, trolli a nawet kilku smoków. Bez przerwy słychać było wystrzały z broni i świst strzał. Trawa zabarwiała się coraz bardziej. Zacząłem biec w pierwszą lepszą stronę. Po drodze minąłem Cola zabijającego raz po raz potwory. Mimo swojego młodego wieku był bardzo waleczny i odważny. Tak samo jak Paul, z którym walczył ramię w ramię. Nagle niebo zrobiło się całkowicie czarne. Z powietrza zaczęły strzelać w dół fioletowe pioruny. Wiedziałem co to oznacza. Nachodził. Był coraz bliżej. Władca Ciemności dopiero teraz dołączał do walki. Nagle zauważyłem feniksa Leaf lecącego w stronę piorunów. Pobiegnę za nim omijając ciała i ogień. Po drodze zabijałem każdego Najeźdźcę i każdego napotkanego Potwora Mroku. Gdy dobiegłem do miejsca, które przyciągało pioruny zauważyłem, że wszystko wokół zaczyna obumierać. Trawa traciła barwę przeżarta przez mrok. Kwiaty również. Nawet ciała tego doświadczyły. Ciemność próbowała przejąć kontrolę czekając na swojego pana. Nie musiała długo czekać. Feniks Leaf wylądował pośrodku rozrastającego się mroku, którego starałem się uniknąć. Nic mu się nie stało. To powinno go zniszczyć. Więc jak on to przeżył? Odpowiedź na moje pytanie właśnie miała nadejść. Z feniksem zaczęło się coś dziać. Nie umierał tylko zmieniał się. Nie spodziewałem się zobaczyć akurat tą osobę. Na miejscu ptaka pojawił się Keil.

-Uciekaj!-krzyknąłem do niego.

-Czemu?-zapytał.

-Stoisz w ciemności! To cię zabije!-odpowiedziałem krzykiem cofając się ciągle unikając mroku.

-Myślałem, że jesteś bardziej domyślny.- zaśmiał się.

-O czym ty mówisz?

-Naprawdę nie rozumiesz? To ja za tym wszystkim stoję.-odpowiedział z lekką pogardą.

-Więc to ty chciałeś zniszczyć barierę, ty nasłałeś na nas przestępców, ugasiłeś ogień i naprowadziłeś Najeźdźców na szczeliny.-wyliczyłem.

-Nie zapomnij o tym, że cały czas śledziłem was jako feniks a potem orzeł i znów feniks. Próbowałem też przejąć tu kontrolę ale skończyło się na tym.-wskazał na zamek znajdujący się za moimi plecami. Teraz zauważyłem zwisające z jego murów banery z symbolem Władcy Ciemności. Znak ten przedstawiał Smoka Chaosu, który według legendy stworzył mrok. W pierwszych latach istnienia Valus rządził razem z swoim bratem Smokiem Żywiołów. Doszło między nimi do kłótni, która zakończyła się wygnaniem Smoka Chaosu. On jednak

ukrył się za Smoczymi Górami, gdzie przekazał moc swojemu następcy. Smok Żywiołów przekazał swoją moc mojemu dziadkowi i paru wojownikom. Następcą złego smoka był Władca Ciemności. Wykonał wolę swojego mistrza, ale został pokonany przeze mnie. Według jednych Smok Chaosu jeszcze żyje, a według innych to właśnie on był Władcą Ciemności.

-Co z moim doradcą?-zapytałem z obawy o przyjaciela.

-Nie żyje. Walczył dzielnie, ale nie dał rady mnie pokonać.

-Ale czemu to robisz?

-Chcę się zemścić za to co zrobiłeś memu ojcu.

-Twój ojciec to Władca Ciemności?-nie musiałem czekać na odpowiedź. Albowiem zauważyłem jego lekki, skórzany strój. Taki sam w jakim walczył Władca Ciemności. Na pelerynie miał znak Smoka Chaosu.

-Tak!!-wybuchnął gniewem.- Zabiłeś mi ojca! Teraz ja zabiję ciebie!!-krzyknął i rzucił się na mnie. Zrobiłem unik. Liczyłem na to, że będę szybszy i zdążę zmaterializować z powietrza sztylety jednak on mnie uprzedził. Po chwili oboje walczyliśmy sztyletami. Keil zadawał cios za ciosem. Staralem się robić uniki jednak zbliżający się mrok, ogień i ciała utrudniały to. Nagle zadał mi cios prosto w twarz. Na szczęście zniszczył tylko maskę i nie zrobił mi krzywdy. Mimo tego nie zostawałem mu dłużny. Używając mocy starałem bronić się przed atakami Potworów Mroku broniącymi swojego pana. Zaczynałem powoli tracić siły walcząc z kilkoma przeciwnikami naraz. Z pomocą przyszli mi Wybrańcy, którzy nie wiem kiedy pojawili się za moimi plecami i zdjęli maski. Keil razem z potworami widząc to wycofali się lekko w tył. Podniosłem z ziemi fragment zniszczonej maski i wyrównałem szereg z Wybrańcami. Razem w jednym i tym samym momencie założyliśmy maski. Wyglądało to tak, jakbyśmy to wcześniej ćwiczyli. Moja maska zasłaniała tylko moje lewe oko i pół twarzy. Nagle poczułem ogromny przyływ mocy. Keil widząc to rozkazał swoim potworom zaatakować. Wybrańcy odciągnęli ich ode mnie i Keila. Bitwa wokół nadal trwała. Smoki wszystko paliły. Pełno ciał leżało na ziemi i wiele z nich płonęło. Ciągłe słychać dało się krzyki, wystrzały z broni i świsty strzał tnących powietrze. W oczach Keila dostrzegałem rosnący strach i zakłopotanie. Próbował udawać pewnego siebie. Wiedziałem, że jego strach i desperacja go zgubią, więc czekałem tylko na jego błąd. Atakował mnie zawzięcie. Jego ciosy był przeze mnie omijane.

Z każdą chwilą czułem coraz większą moc. Czułem jak moje żyły pulsują napełnione energią żywiołów.

Widok mnie rosnącego w siłę napełniał go jeszcze większym strachem. Wycofał się więc w mrok, który ciągle się rozrastał. Zaczął rysować w powietrzu symbol Władcy Ciemności. Po chwili z znaku wyleciał duch Smoka Chaosu. Celował prosto we mnie. W ostatniej chwili stworzyłem przed sobą ścianę z ziemi. Zjawą rozbiła się o nią. Keil najwidoczniej nie spodziewał się tego. Zaczął znów natarczywie atakować. Uderzał sztyletami na ślepo pewny tego, że trafi. W końcu stało się to powodem jego upadku. Potknął się o martwe ciało. Pozwoliłem mu jednak wstać. Po tym wycofał się w mrok. Ja nie bacząc na nic ruszyłem powolnym krokiem w jego stronę. Mimo ryzyka wszedłem w mrok. Energia żywiołów płynąca we mnie była tak silna, że mrok nie mógł mi nic zrobić. Keil wystraszony tym widokiem nie wiedział co robić. Ja nagle poczułem jeszcze większy przyptyw mocy. Skończył się on tym, że według Wybrańców, którzy w tym momencie dobiegli do nas, moje oczy zaczęły świecić się w kolorach żywiołów. Sam niewiele z tego pamiętam. Wiem, że Keil się nie poddawał, atakował dalej aż został uderzony mocą czterech żywiołów jednocześnie. Nie była to jednak sprawka Wybrańców. To ja użyłem czterech żywiołów jednocześnie co było nie możliwe do zrobienia. Ostatnią rzeczą jaką pamiętam była fala uderzeniowa, jak po wybuchu a potem ciemność.

Obudziłem się w swojej komnacie w zamku. Słyszałem rozmowy za drzwiami. Potem ktoś wszedł, krzyknął i mnie przytulił. Była to Leaf. Dowiedziałem się, że ta fala uderzeniowa w czasie walki była spowodowana przeze mnie. Okazało się, że w momencie w którym użyłem czterech żywiołów naraz, uwolniona energia spowodowała wybuch. Potem zemdlałem. Wstałem z łóżka i wyjrzałem przez okno. Widok był wprost na polane na której działa się bitwa. Zauważyłem, że mrok, ciała i wszystko zniknęło. Leaf wytłumaczyła mi, że byłem w śpiączce prawie dwa miesiące i nie liczone już na to, że się wybudzę. Keil trafił do lochów. Wszyscy Wybrańcy postanowili zostać w Valus i sprowadzili tu swoje rodziny. Przeprosiłem Leaf pocałunkiem w czoło i wyszedłem szukać rodziców przyprowadzonych przez Paula. Idąc korytarzem minąłem Korrę z swoją rodziną i Cole'a ze swoją. Okazało się, że każda z nich ma korzenie tu w Valus. Potem wszedłem do komnaty moich rodziców. Rozmawiali z Pauliem. Bardzo ucieszyli się na mój widok i na wiadomość o tym, że ja i Leaf jesteśmy razem. Następnego dnia musiałem zdecydować co zrobić z Keilem. Postanowiłem, że mój nowy zamkowy czarodziej wyczyści mu pamięć. Potem nadałem mu nowe imię i go wygnałem. Później poszedłem do Sali Królów, w której każdy władca miał przygotowaną gablotę na przedmiot z nim związany. Moja była jeszcze pusta. Postanowiłem włożyć do niej fragment maski. Później urządziłem huczną imprezę z okazji ostatecznego pokonania Władcy Ciemności. W ten sposób kończy się ta część mojej historii. Historii Wielkiego Władcy Czterech Żywiołów.